

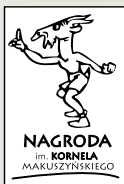
Kiedy w wyniku przegranej zakładki tata brodę zgolił, okazało się, że ukrywał po nią bliznę. Ale skąd ją miał? Tego nie chciał powiedzieć, a nikt z rodziny tego nie wiedział (a może nie chciał powiedzieć?). Pewne było tylko to, że zdarzyć się to musiało DAWNO TEMU, po przeciw dla Janka Tata ZAWSZE miał brodę. Rozpoczął więc śledztwo...

I tu zaczyna się to, co dla mnie w tej książce jest najfajniejsze – zderzenie wyobrażeń o świecie dziecka wychowanego tu i teraz (z telewizją o wielu kanałach, internetem i grami komputerowymi) z realiami życia w czasach naszego dzieciństwa.

fragment recenzji Poczytajmi.blog

Paweł Beręsewicz

Pisarz uwielbiany za dowcip i intelektualną rozrywkę, jaką proponuje swoim czytelnikom w każdej nowej książce. Obsypany wyróżnieniami i nagrodami, m.in.: Nagrodą im. Kornela Makuszyńskiego, Nagrodą Literacką m.st. Warszawy, nagrodą Książka Roku Polskiej Sekcji IBBY i Książka Przyjazna Dziecku. Dwukrotny laureat Konkursu Literackiego im. Astrid Lindgren.





Z...O...M...O – następnego dnia rano wstukałem w wyszukiwarce Wikipedii.

Rodziców nie pytałem, bo na razie w ogóle nie chciało mi się z nimi gadać. Nie dość, że nie bronili mnie przed rodzinną kompromitacją, to jeszcze sami chichotali chyba najgłośniej ze wszystkich. Ta rana potrzebowała czasu, żeby się zagoić.

– Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej? – przeczytałem i początkowo pomyślałem, że to znowu pomyłka.

Już miałem próbować jakichś podobnym słów typu „zono”, „dzomo”, „złomo” lub „zommo”, kiedy moją uwagę zwróciła umieszczona na stronie fotografia. Przedstawiała dziwny pojazd z ogromną cysterną zamiast platformy. Na ciężarówce za kabiną kierowcy mieściła się jeszcze jedna kabina – dwuosobowa budka z zakratowanymi oknami. Na dachu budki sterczały dwie armatki, z których tryskał potężny strumień czegoś, co wyglądało jak woda. Od razu przypomniała mi się moja ulubiona działkowa zabawa w spryskiwanie. Polegała na tym, że tata brał ogrodowy wąż, odkręcał kranik i pryskał prosto na mnie. Robiłem uniki i zwody, padałem i wstawałem, kluczyłem między drzewami, błyskawicznie zmieniałem

kierunki – byleby tylko nie zostać oblanym. Zwykle i tak ociekałem wodą, ale to też było przyjemne, bo w upale nie ma jak miła ochłoda.

Na zdjęciu woda z armatki lała się prosto w szary tłum. Ludzie uchylali się, zasłaniali rękami, próbowali uciekać i wcale, ale to wcale nie wyglądali na zadowolonych. Po obu stronach dziwnej polewaczki stał szereg wysokich, barczystych facetów w ciemnych mundurach. Na głowach mieli śmieszne okrągłe hełmy, w prawych rękach trzymali gumowe pałki, a w lewych przezroczyste tarcze z napisem „MILICJA”. „Milicja” brzmiało bardzo podobnie do „policja”.

Zdjąłem ręce z klawiatury i przez chwilę siedziałem wpatrzony w monitor. W mojej głowie luźne, rozsypane myśli powoli zaczynały się układać w całkiem sensowną całość.

Po pierwsze – kombinowałem – jeżeli „ZOMO” = „policja”, to „tata uciekał przed ZOMO” = „tata miał kłopoty z policją”.

Po drugie – dedukowałem dalej – jeżeli tata ukrywał przede mną mroczny sekret, to prawie na pewno miał nieczyste sumienie.

Po trzecie – rozumowałem w końcu – jeżeli policja zajmuje się ściganiem przestępców, to... wniosek nasuwał się sam: mój tata był...

Wierście mi, takie rzeczy niełatwo przechodzą przez gardło. Trudno je nawet pomyśleć. Ale cóż zrobić! Nie było rady – fakty mówiły same za siebie. Przyjemnie

mi nie było, ale nie miałem na to najmniejszego wpływu. Musiałem spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać sam przed sobą, że prawdopodobnie jestem synem... niebezpiecznego przestępcy. Raczej nie mordercy – to by była przesada – ale nawet i tego tak do końca nie mogłem wykluczyć. Płatni zabójcy, których widywałem w filmach, też byli mili. Też głaskali swoich synów po głowach i całowali żony na do widzenia, kiedy rano z kanapką w teczce wychodzili „do biura”. Też przytulali twarze do ulubionych kotów i mieli stare rozdeptane kaptcie. Chociaż nie – to jednak nie mogło być to! Byłem przecież parę razy u taty w pracy. Pił herbatę, przeglądał papiery i ciągle wzywał kogoś do swojego gabinetu. Wszyscy, co do jednego, wychodzili stamtąd na własnych nogach. Szczepnie mówiąc wołałem, żeby to była jakaś inna przestępcza specjalność. To znaczy w ogóle jako syn kryminalisty na razie czułem się trochę nieswojo, ale przecież, jak to się mówi: „są kryminaliści i kryminaliści”. Łotry, zbiry, bandziory, żule, opryszki, męty i łobuzy z jednej strony, a z drugiej włamywacze-dżentelmeni, kasiarze-wirtuozi, hakerzy-geniusze, oszuści-artyści, Robin Hoodowie, Janosikowie i Zorra – słowem osobnicy niezrozumiani raczej niż naprawdę źli. Geny kogoś z tych ostatnich już z dwojga złego wołałem widzieć w sobie.

Wciąż siedziałem przy biurku, ale mój wzrok już dawno zsunął się z monitora i tak jak myśli przebywał zupełnie gdzie indziej. Wpatrywał się uważnie w żółtą ścianę i stojący tuż przed nią pękaty wazon z naręczem ściętych

słoneczników. Niektóre kwiaty były żółtawe, inne całkiem brązowe. Jedne wyglądały jak płonące gwiazdy, inne jak śmieszne, pulchne, okrągłe gąbki. Były wśród nich takie, które wystrzelały prosto do góry i takie, które gięły się i zwijały jak z bólu. Wszystkie wyczarował na płótnie pewien holenderski malarz. Van coś tam... – ten z obciętym uchem – Van Gogh bodajże. Podobno, kiedy jeszcze żył, nikt nie chciał kupować jego obrazów. Teraz płaci się za nie miliony dolarów. Muzea strzegą ich jak największych skarbów. Najwięksi kolekcjonerzy ostrzają sobie na nie zęby. Złodziejscy arcy mistrzowie planują zuchwałe skoki. Jakim więc cudem piętnaście słoneczników, zamiast w muzeum w Amsterdamie, wisiało na ścianie tuż przy moim biurku?

– Tata, byłeś kiedyś w Holandii? – zawołałem przez pół domu, bo w mojej głowie zaczynało kiełkować pewne podejrzenie.

– Byłem, ale dawno – odkrzyknął.

(...)

– Dawno, to znaczy kiedy? – spytałem, przesywając go wzrokiem.

– Jeszcze na studiach, a bo co?

Zmarszczyłem brwi, bo mi się wydawało, że dziadek mówił coś o dzieciakach, a nie studentach włóczących się, gdzie nie trzeba. Widocznie się przesłyszałem albo może dla dziadka dzieciakiem był każdy, kto się urodził po drugiej wojnie światowej.